



Nasz korespondent
z Krakowa
Henryk Tuziński

WSPOMNIENIA PISANE Z PAMIĘCI

Kontynuujemy wspomnienia Henryka Tuzińskiego, sierpczanina mieszkającego w Krakowie. Początkowe odcinki Jego wspomnień były drukowane na łamach „Benedictusa”

– to w kwestii wyjaśnienia, bo Czytelnicy pytają, ciąg dalszy zamieścimy w lipcowym numerze „Sierpeckich Rozmaitości”

Na drugi dzień rano udaliśmy się do Sierpca, do domu, ale jeszcze na ul. Szpitalną. Po drodze spotkaliśmy zwłoki żołnierzy niemieckich, których na razie nikt nie usuwał. Leżał taki zabity na wznak, naprzeciwko klasztoru i przez pas miał przerzucony panzerschreck. W tym dniu dowiedzieliśmy się, że Niemcy zamordowali kilkadziesiąt osób w więzieniu w klasztorze. Zostali powiązani i położeni na brzuchu, Niemcy strzelali im w tył głowy, a następnie podpalili więzienie. Okazało się, że jedna kobieta ocalała, była lekko ranna udawała zabita. Wyzwoliła się spod sterty trupów i uciekała na plebanię, zawiadamiając księdza. Ksiądz przy pomocy ludzi stłumił pożar, tym bardziej, że ogień zagrażał kościołowi. Na drugi dzień po wejściu Rosjan ubrałem się w pelisę po ojcu i razem z Mirkiem Jabłońskim poszliśmy do miasta. Na początku ul. Piastowskiej przy skwerku, zaczęli nas Rosjanie. Jeden z nich spytał nas o czas, zrozumiałem, że pyta się która jest godzina, spojrzałem na zegarek, chyba to było koło piętnastej, wtedy on powiedział „dawaj czasy”. Ja nie chciałem mu oddać, ale on przyłożył mi pepesze do piersi i mówi: - jak nie dasz to cię zastrzelę. Widziałem że to już nie przelewki, odpiąłem zegarek i dałem. – To było pierwsze spotkanie ze sprzymierzeńcami. Od tej pory wychodząc na miasto nie ubierałem się porządnie. W pierwszych dniach po wejściu Rosjan, było bardzo ciężko z jedzeniem i niebezpiecznie. Często moje siostry musiały się ukrywać przed Rosjanami. W czasie okupacji Niemcy, zorganizowali Straż Pożarną, która składała się z Polaków. Do niej należał także mój starszy brat Zdzisław. W pierwsze dni po wyzwoleniu, komendant Wojenny Miasta, powołał natychmiast do życia Straż Pożarną. Było dużo pożarów w mieście między innymi spaliła się drukarnia. Do straży mieli się natychmiast zgłosić byli członkowie Straży Pożarnej z czasów okupacji. Nie wiem dlaczego mój brat nie poszedł. Zgłosiłem się za niego w komendzie. Wartownia nasza znajdowała się w podwórzu narożnej posesji przy ul. Piastowskiej i Stodólnej (obecnie Narutowicza). Po zgłoszeniu

się dostaliśmy polecenie pełnienia dyżurów. Byliśmy umundurowani w granatowe płaszcze strażackie. Na głowach mieliśmy hełmy niemieckie z polskim orłem (zdaje mi się że malował je p. Białoskórski) i chyba biało-czerwone opaski. Mieliśmy chodzić po mieście i jeżeli zauważymy pożar natychmiast zgłaszać. Ja jako pierwszy obchód dostałem polecenie pójścia na ulicę (obecnie nazywa się Armii Krajowej) w kierunku dworca P.K.P. Dochodząc do bloków mieszkalnych wybudowanych przez Niemców, usłyszałem wołanie: - „kto idiot” - odpowiedziałem „pożarna komenda”, w tym momencie padły strzały (pewnie w górę) i głos rosyjskiego żołnierza: - „uchodzi na zad”. Było ciemno, szybko wróciłem do wartowni. Okazało się, że takie spotkania z ruskimi mieli wszyscy. Powiedzieliśmy, że nie będziemy chodzić pojedynczo tylko przynajmniej dwóch i uzbrojeni. Już na drugi dzień okazało się, że będziemy pełnić coś w rodzaju Straży Obywatelskiej. Spowodowane było tym, że w straży byli ludzie na pewnym poziomie, natomiast do Milicji Obywatelskiej – zgłosili się też ludzie tzw. „szumowiny”, którzy często sami dopuszczali się kradzieży i.t.p. Dostaliśmy przepustki (z kartonu) całodobowa w języku polskim i rosyjskim z większą ilością pieczętek, bo to było najważniejsze, przecież większość Rosjan nie umiała czytać. Mieliśmy uprawnienia by aresztować (oczywiście po godzinie milicyjnej), wszystkich podejrzanych, którzy nie znali obowiązującego aktualnego hasła. Zdarzyło się kiedyś, żeśmy aresztowali milicjanta, który po odprowadzeniu do komendy M.O. (mieściła się w budynku katolickim) okazał się zastępcą komendanta (nie było wyjścia, nie znał hasła). Służba w Straży przynosiła też korzyści materialne. Dostawaliśmy przydział chleba i chyba też marmolady. Uzbrojenie Straży składało się z długiej broni ja miałem „Mausera”, ale były też karabiny francuskie z pierwszej wojny. Często w domu miałem broń, było to korzystne, gdyż np. przychodzili nieproszeni goście – Rosjanie. Wtedy brałem karabin do rąk, przeglądałem zamek, ładowałem, efekt był taki, że Rosjanie nie byli agresywni (mieszkaliśmy jeszcze na ul. Szpitalnej). Teraz dziwię się, że Mama, godziła się na tą moją służbę w straży. Chodziliśmy na obchody, przeważnie we trzech. Były zawsze trudności z ruskimi, którzy kradli co tylko mogli. Trzeba było bardzo blisko podejść, żeby zaskoczyć, bo inaczej to oni od razu do nas mierzyli z pepeszy.

c.d.n.

Henryk Tuziński